Nr. 227. Lwów. — Sroda dnia 3 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kandyda Męcz. Jutro: Franciszka Ser.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 60 Zachód „ 5 „ 320

Długość dnia g. 11 m. 260 Ubyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Dr. Geffcken, domniemany i podobno przez wydawców *Deutsche Rundschau* wskazany sprawca publikacji raptularza cesarza Fryderyka, oddał się dobrowolnie w ręce policji, która go natychmiast uwięziła. Jest jakaś pewność siebie w tem postąpieniu dr. Geffckena. Od r. 1881, w którym jego opozycyjność względem kanclerza zniewoliła go do porzucenia strassburskiej katedry i politycznej areny, zajmowanej przezeń z pożytkiem dla jego rodzinnego wolnego miasta Hamburga, przebywał on prawie stale w Anglji, gdzie ogłaszał filipiki przeciw ks. Bismarkowi i wszedł w bardzo poufałe stosunki z dyplomatycznemi sferami Anglji, co mu w Niemczech brano za złe. Chełpiąc się jawnie ze swej nienawiści do kanclerza, z którym kolegował za młodu, a potem długo był w urzędowych stosunkach jako poseł hanzeatycki z razu w Londynie, a następnie w Berlinie, dr. Geffcken zwykł mawiać, że mu obrzydły teraźniejsze porządki w ojczyźnie i dla tego dobrowolnego udawał wygnańcę. Właśnie też teraz przebywał na Helgolandzie, która to wyspa u ujścia Łaby do morza należy do Anglji. Skoro tylko posądzono go o publikacją raptularza, natychmiast wrócił do Hamburga i zgłosił się do komisarza policji, lubo niezawodnie znał już treść raportu kanclerskiego i wiedział co mu grozi.

Trudno przypuścić, żeby postąpił tak, skruszony krzywdą wyrządzoną ks. Bismarkowi, albo z obawy o los redaktora *Deutsche Rundschau*, p. Rodenberga, bo ten dla uchylenia od siebie winy, mógł wskazać sprawcę publikacji. Zapewne, zaślepiony nienawiścią, pożądał skandalu. Sądowy proces, jeźli będzie jawny, wykryje pobudki p. Geffckena.

Dziś to jedno da się stanowczo powiedzieć, że niesłusznie posądzano obóz postępowy o publikacją raptularza, bo dr. Geffcken zawsze należał do junkrów i zaliczał się do frakcji ich, zwanej wolno konserwatywną. Jako taki występował on stale w swych politycznych publikacjach, w których równie jak dla kanclerza, nie łaskaw był dla p. Eugenjusza Rychtera.

Dla uzupełnienia podanych wczoraj wiadomości o militarnych robotach w Rosji, tak całkiem niezrozumiałych w dzisiejszej dobie, notujemy z berlińskich dzienników doniesienie o dwóch tajnych rozkazach, z których pierwszy, noszący liczbę 1256, nakazuje od 25 sierpnia do 30 września starego stylu, a więc do 12 go naszego października, powiększyć liczbę pociągowych koni w armji rozlokowanej wzdłuż pruskiej granicy o 8051 sztuk — a rozkaz drugi poleca komendantom wojskowych okręgów wileńskiego, kijowskiego, odeskiego i moskiewskiego powiększyć armję stojącą pod bronią o 40 tysięcy rezerwistów, co pociągnie za sobą wydatek około 100 tysięcy rubli dziennie. Dla będącego w ciągłych kłopotach rosyjskiego skarbu jest to ciężar niemały, a jakeśmy rzekli, wcale nieusprawiedliwiony sytuację i dla tego owe dwa tajne rozkazy i te zarządzenia, o których mówiliśmy wczoraj, wywołują powszechne zdziwienie, a ludziom, mającym zawsze duszę na ramieniu, każą domyślać się, że w bujnym kwiecie pokoju robak się lęgnie.

Z Belgradu oficjalnie donoszą, że gleichenberskie konferencje króla Milana z rozmaitemi wybitnemi osobistościami w Serbji nie miały nic wspólnego z państwowemi sprawami i bynajmniej nie dotyczyły zamierzonych jakoby zmian w gabinecie, z którego król jest zupełnie zadowolniony. Milan pragnął tylko naradzić się z szefami wszystkich serbskich stronnictw o swym rozwodowym procesie. Owóż z tych narad wynikło podobno, że rozwodowego procesu nie można będzie uniknąć i belgradzkiemu konsystorzowi wypadnie w tym miesiącu na nowo rozpocząć akcję, zawieszoną na rozkaz królewski.

Rząd ateński i duńskie dworskie sfery stanowczo zaprzeczają pogłosce o zamierzonem przez króla Jerzego abdykowaniu na rzecz syna wnet po zaślubieniu przez niego pruskiej księżniczki Zofji.

W ostatnich czasach wciąż powstaje i obalona znów się pojawia wiadomość o śmierci emira afgańskiego Abdurrahmana-Chana. Teraz via Konstantynopol donoszą, że w chorobliwem rozdrażnieniu ten despotyczny władzca dopuścił się tyle okrucieństw, tyle ludzi ściąć kazał w Kabulu najniewinniej, że przez zemstę zgładzono go trucizną, a sławnego krewniaka jego, owego Iszaka-Chana, który musiał uciec przed wściekłością emira do Heratu i tam następnie wzniecił powstanie, powołano na tron. Zapewne i ta wiadomość, jak poprzednie, okaże się — jak powiada *Grażdanin* — „przedwczesną", ale gdyby się miała sprawdzić, natenczas Rosja może dłonie zacierać z radości, bo ów Iszak-Chan tyleż uwielbia carat i jego ruble, ile Abdurrahman Chan kochał się w Anglji i jej szterlingach. Taka zmiana gustu na kabulskim tronie może doprowadzić do podziału Afganistanu między Anglją a Rosją, na co te państwa już podobno w teorji się zgodziły. Sądząc z głosów rosyjskiej i angielskiej prasy, mniemać można, że afgańska sprawa niebawem znów się wynurzy w całej swej rozciągłości.

Korespondencje.

Wiedeń 29 września.

(?) Jak słabą jest w Austrji partja skrajnych Niemców, którzy radziby zamienić Monarchję w prowincję cesarstwa niemieckiego, a zarazem propagują socjalizm chaotyczny i antisemityzm brutalny — wykazał to obradami i uchwałą swoją Sejm niższo-austrjacki w sprawie wniosku Verganiego. Wniosek ten żądał po prostu złożenia homagium w Wiedniu cesarzowi niemieckiemu, a sposób złożenia tego homagium ubierał w formy tak śmieszne, jak n. p. fakelzug posłów sejmowych i t. p. Wniosek jako niedopuszczalny, sprzeczny z prerogatywami korony, do której jedynie należy przyjęcie obcego panującego, odrzucono w Sejmie i w Radzie miejskiej z oburzeniem i pogardą.

Sprawozdanie, jakie Benjaminek opozycji, poseł Plener złożył temi dniami przed wyborcami swymi w Egerze, jest bardzo długie i bardzo żałośne i bardzo zawzięte, a jednak nie odsłania ani jednego nowego poglądu, za to przynosi same stare zarzuty, gra jak stara katarynka na temat, że tylko Niemcy mogą Austrją ocalić (od czego?) W wielu punktach swego programu schodzi się Plener z partją Schönerera i Verganiego, a to jedno najlepiej już znamionuje jałowość opozycji.

Bardzo zajmujący memorjał w sprawach wschodnich otrzymał ks. Bismark od jednego ze swoich podwładnych dyplomatów. Treść tego pisma wiąże się z bieżącemi sprawami i zasługuje na uwagę. Autor memorjału powiada, że wszelkie usiłowania, ażeby skłonić sułtana do przystąpienia do potrójnego przymierza (więc robiono usiłowania!) spełzły na niczem. Zamiar wzmocnienia Turcji militarnie i finansowo przez pruskich oficerów i urzędników, okazał się nie do przeprowadzenia. Idea, żeby z resztek państwa Osmanów w Europie utworzyć przeciw Rosji warownię, około której mogłyby się grupować Serbja, Rumunja, Bułgarja, pozostała zgoła nie do urzeczywistnienia. Sułtan jest apatyczny, chwiejny, wszystko swojemu osobistemu bezpieczeństwu podporządkowuje, utrudnia załatwienie każdej kwestji, więc i bułgarskiej, a daje pochop do pewnych niebezpiecznych drgań w Macedonji. Memorjał ten stwierdza, że Turcja wcale nie jest państwem, któreby jakąkolwiek dawało gwarancję, że zatem jest martwym członkiem w systemie państw europejskich, że przeto żadna kombinacja na niej opierać się nie może. Dla przymierza pokojowego nie jest to obojętnem, czy na południowym Wschodzie istnieje jakiś stały porządek i siła i jakaś wola, świadoma celów i środków. Mocarstwa sprzymierzone nie mogą ignorować po prostu Turcji, ale coś z nią zrobić muszą. *Aut, au*; jeżeli Turcja bezwarunkowo żadnej gwarancji już dać nie może, to nie należy wstrzymywać doszczętnego jej rozkładu, ale raczej należy wziąć w ręce ten proces i poprowadzić go tak, jak tego wymagają interesa pokoju i bezpieczeństwo państw sprzymierzonych. Memorjał ten był i jest przedmiotem rozwagi tak w Berlinie, jak niemniej będzie osią rozmów podczas podróży cesarza Wilhelma w Wiedniu i w Rzymie.

W zeszłym tygodniu przywieziono tu z Galicji i sprzedano 20 **wagonów mięsa**. Jest tu targ na wszelkie produkta Galicji, byle one były. Zachodzi pytanie: w czyjem ręku jest ten handel mięsem? Czy producenci rolnicy mają w nim bezpośredni udział? Tu już nie przeszkadzają żadne względy jak przy liwerunkach dla wojska, z całą swobodą producenci sami zyski ciągnąć mogą. Czy ciągną? czy wiedzą bodaj o tym handlu?

Z martyrologji Unitów.

Działo się to podczas uroczystości kijowskich — właśnie wtedy, gdy panslawistyczna zbieranina z różnych krajów słowiańskich wychwalała żywym słowem i w telegramach religijną tolerancję caratu i jego jakieś wielkie posłannictwo.

W Kijowie wygłaszano gładkie mówki i opłakiwano niedolę ludów słowiańskich, niezależnych od prawosławnej Rosji — a jednocześnie na dalekim Wschodzie, pod Uralem, święcono tryumfy prawosławia katowaniem chełmskich męczenników za wiarę.

Z orenburskich stepów taki list ogłasza *Dziennik Poznański*:

W Butysku dwadzieścia rodzin unickich zostawało prawie cały rok. Od 12 czerwca b. r. nie wydają im pieniędzy na życie, a 13 czerwca pozabierali gwałtem ich tłumoki na furmanki, a Unitom kazali udać się na step do chałup, które dla nich pobudował rząd.

Unici rozkazu nie usłuchali, lecz zgromadzili się na placu koło cerkwi, porozkładali się tam i oświadczyli stanowczo, że nie ruszą się z miejsca. 150 dziesiętników, policja z trzema uriadnikami i stanowym, otoczyli ich, a następnie stanowy zapytał Unitów, czy pójdą dobrowolnie na miejsce dla nich przeznaczone. Unici oświadczyli powtórnie, że nie przyjmą ani gruntu, ani domów, gdyby ich nawet porąbano na kawałki.

Rozpoczęto więc gwałtem brać Unitów na furmanki, nie miano jednakże rozporządzenia, by Unitów wiązać, więc pobrawszy się za ręce i uformowawszy w ten sposób ścianę, oparli się siłą i nie pozwoli się wziąć na wozy.

Tak siedzieli Unici na placu cały tydzień. Przyszło nareszcie rozporządzenie, aby Unitów powiązano i zaprowadzono do wyznaczonych dla nich chałup.

Zaczęto ich wiązać, poprzestraszano dziatki a trzynaście kobiet zemdlało. Chociaż nie było rozporządzenia, aby Unitów bić publicznie, stanowy postąpił sobie inaczej. Leciały na nich razy ze wszystkich stron. Nie szczędzono starców, kobiet i dzieci. Unitów powiązanych i zbitych odwieziono do chałup. Gdy przybyli na miejsce, kazano im schodzić z wozow. Ponieważ nie usłuchali rozkazu, zrzucano ich powiązanych z wozów jak słomę.

Następnie rzekł stanowy do nich: „Pozdrawlaju was z nowosielijem". Nikt mu nic na to nie odpowiedział.

Gdy stanowy odszedł, Unici zebrawszy swe tłumoki, wyruszyli za wieś na pole. Stanowy, zebrawszy uriadników i policjantów, dogonił ich za wsią i zapytał, dokąd dążą?

Otrzymawszy odpowiedź: „dokąd nogi poniosą", rozkazał otoczyć strażą i nie puścić dalej, aż do rozporządzenia władzy wyższej.

Z trzynastu kobiet, które zemdlały, umarła córka Pawła Wawrzyniuka. Zbite i pokaleczone zwłoki nieboszczki leżały na polu cały tydzień. Jaką przyczynę śmierci znalazł lekarz, który odbywał sekcję, nie wiadomo.

Rzeczywiście umarła w skutek wycieńczenia, głodu i nużącej podróży, przestrachu i ciężkich razów, które waliły się z rąk strażników na głowę biednej dziewczyny wówczas, gdy Unitów wiązano.

Do pilnowania Unitów przysłano trzech uriadników i 50 policjantów. Unici umierali prawie z głodu i pragnienia. Trzy dni nic nie jedli, gdyż nie puszczano ich do wsi, nawet z konwojem dla kupienia chleba. Przez dni dziesięć pilnowało ich 50 strażników, następnie pozostało tylko trzech, a później zabrano i tych, zostawiwszy Unitów samych na polu.

Nazajutrz, a była to niedziela, Unici zostawiwszy wszystkie swe tłumoki na polu, udali się do wołosti (gminy). Uwiadomiono o tem natychmiast stanowego. Nie dochodząc do wołosti Unici spostrzegli dążących ku nim włościan z drągami, uriadników i żołnierzy uzbrojonych. Chociaż Unici nie dali żadnego do tego powodu, trzech z nich otrzymało ciężkie rany w głowę, zraniono też trzy kobiety. Unici rąk nie podnieśli przeciw swym ciemiężcom, nie bronili się nawet, lecz w porządku postępowali dalej na oślep. Na drodze przy młynie zerwano most. Woda tam głęboka, tak że Unici nie mogli jej przejść w bród — zostali pod gołem niebem. Sześciu aresztowano, mianowicie: Błażeja Kossowskiego, Stefana Hawryluka, Piotra Szubarczyka, Szymona Czeczota, Antoniego Wawrzyniuka i jego brata Jędrzeja.

Na gruntach iwankowskich o głodzie i chłodzie siedzieli oni cały tydzień. Między nimi znajdowały się kobiety i kilkoletnie dzieci. Przybył do nich stanowy, rozkazał ich powiązać i odwieźć do chałup wybudowanych dla nich. Przyjeżdżał też i gubernator. Na zapytanie unitów, za co ich prześladują, odpowiedział, że oni sami o tem bardzo dobrze wiedzą. Przyrzekł jednakże zatelegrafować do ministra spraw wewnętrznych. Jeżeli otrzymam odpowiedź — mówił gubernator — ażeby was zostawić tutaj, zostaniecie, — nikt was o to nie będzie pytał, czy wam się to podoba, czy nie; jeżeli rozkażą odesłać dalej, naprzykład do gubernji irkuckiej lub na Sachalin, wyszlę was. W każdym razie na Podlasie nie wrócicie.

Unici w odległości pięćdziesięciu sążni od tych domów, które dla nich pobudowano, porobili bałagany (namioty), w których mieszkają. W domach przeznaczonych dla nich ani jeden nie mieszka. Pilnuje ich trzech uriadników i czterdziestu policyjnych.

Mamy już chłodne powietrze. W namiotach zimno dokuczliwe. W skutek głodu i zimna można się spodziewać między unitami rozmaitych chorób. Odpowiedzi z Petersburga nie ma dotychczas żadnej. Władze miejscowe powiadają, że unitów przytrzymają do zimy, a wówczas oni dobrowolnie zamieszkają w przeznaczonych dla nich chałupach. Nie wiadomo tylko, ilu ich jeszcze pozostanie przy życiu?

Unici zdecydowali się raczej umrzeć z głodu i zimna, niż zamieszkać w tych chałupach. Dowiedli oni, że słowa dotrzymać umieją. Sześciu unitów pozostaje w więzieniu gminnem. Sześciu zaś mianowicie Antoniego Morgunowicza i jego syna Józefa, Grzegorza Usza, Józefa Kuczyńskiego, Pawła i Jana Kuczyńskiego odwieziono do Czelaby i wtrącono do więzienia policyjnego. Reszta pozostaje na polu.

Sprawy sejmowe.

Spis petycyj odczytanych na wczorajszem posiedzeniu Sejmu jest następujący:

Wydział pow. w Tarnobrzegu o zmianę noweli drogowej z r. 1885. Gmina Niepołomice o zreorganizowanie szkoły. Gmina Kąśna górna o zapomogę i bezprocentową pożyczkę z powodu klęski elementarnych. Rada szk. miejsc. w Dólczy wielkiej o wydzielenie gruntu dla szkoły z pastwiska gminnego. Wyborcy i wyborczynie m. Stanisławowa o zmianę ordynacji wyborczej w tym kierunku, izby niewiastom przyznano prawo głosowania przy wyborach posłów do Sejmu. Zakład sierót ks. Ziemiańskiego w Przemyślu o subwencję. Bursa św. Mikołaja w Przemyślu o subwencję. Jan Hammel nauczyciel, o zapomogę na urządzenie wzorowego gospodarstwa na gruncie szkolnym. Nauczyciele szkoły w Bolechowie o podwyższenie płac. Ludwik Wistr nauczyciel, o zapomogę. Jan Wasung nauczyciel, o zapomogą lub zaliczkę. Ks. Leon Sroczyński proboszcz w Jaśle, o unormowanie płac dla katechetów. Józef Freysinger, lekarz i właściciel zakładu krowiankowego w Lisku, o subwencję. Teofila Hryncynowa, o zapomogę. Teofil Tarnawski, dyrektor oddziału rachunkowego Wydziału kraj., o zaliczkę na płacę. Gmina Hatowice, o zapomogę na budowę szkoły. Tow. tatrzański, o zapomogę na wybudowanie domu gościnnego przy Morskiem Oku. Gminy i obszary dw. pow. Tarnobrzeskiego, konkurujące do kosztów regulacji Łęgu o zmianę § 3 ustawy o ponoszeniu kosztów tej regulacji. Szkoła izrael. we Lwowie o uwolnienie od obowiązku uiszczania dodatków indemnizacyjnych i krajowych. Tow. Lutnia o subwencję. Teresa Patkiewicz, o stypendjum dla córki Herminy na dalsze kształcenie w śpiewie. Amalia Wężalewicz, o zasiłek na kształcenie pupilki Marji Szelińskiej w śpiewie. Gmina miasta Jarosławia w sprawie ustawy gminnej dla 38 miast. Tadeusz Jankowski nauczyciel, z zażaleniem w sprawie zasuspendowania go na posadzie. Dr. Alfred Laśkiewicz były lekarz w zakładzie Kulparkowskim o udzielenie emerytury. Gmina Kamionka strumiłowa, o zapomogę dla pogorzelców na odbudowanie się.

X. międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie.

Targ otwarty został dziś rano w sali ratuszowej przy dość licznym udziale uczestników.

Na ogłoszonej I liście uczestników figuruje przeszło 100 osób, właścicieli dóbr i reprezentantów znaczniejszych firm handlowych.

Akt otwarcia targu zaszczycony był obecnością JE. Marszałka krajowego i wielu posłów sejmowych.

Zebranych uczestników targu powitał prezydent miasta p. **Mochnacki** przepowiadając, że tegoroczny targ zbożowy we Lwowie powinien przynieść jeszcze więcej dodatnich rezultatów aniżeli targi poprzednie; zwłaszcza, że stoimy w przededniu ważnego dla rolnictwa i jego rozwoju zdarzenia, to jest otwarcia krajowych składów zbożowych i wódczanych.

Następnie przemówił wiceprezes galic. Towarzystwa gospodarskiego, p. **Augustynowicz** Bolesław, który mowę swoję poświęcił głównie wykazywaniu użyteczności targów zbożowych, na całym świecie uznanej, a nadto wykazywał, że targ lwowski dzisiejszy powinien cieszyć się większymi rezultatami od wiedeńskiego, przypadł bowiem w porze dla rolników dogodniejszej, kiedy sytuacja jest wyjaśniona, a wszelkie gatunki zboża wyborowe i do eksportu przydatne.

Zakończył p Augustynowicz uprzejmem wezwaniem uczestników, ażeby nie robili, jak to się niestety zwykle na targach zbożowych działo i dzieje, transakcyj po za obrębem oficjalnego miejsca targu, na ulicach miasta, na wałach, gdzie giełda ma swoje przybytki, ale w ratuszu, na miejscu targu, tak ażeby wszelkie zawarte transakcje mogły być notowane i według tego ceny normowane.

Wreszcie p. Andabázy, radzca Namiestnictwa, jako komisarz rządowy powitał zgromadzenie imieniem rządu, zawsze gotowego do wspierania usiłowań na polu ekonomicznem, i życzył w ogóle największej pomyślności w przebiegu tegorocznego targu.

Potem rozpoczął się między uczestnikami ruch.

P. Józef Ekielski wypracował dla uczestników targu sprawozdanie o zbiorach w r. 1888 w wschodnich powiatach Galicji z którego to sprawozdania wyjmujemy następujące cyfry.

Zebrano	pszenicy	3,623.938	hektol.
	żyta	4,083.427	„
	jęczmienia	2,453,903	„

87)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Uczucie to nie miało nic wspólnego z błogiem, do głębi przejmującem wrażeniem, jakie ją opanowało w chwili, kiedy jej Jerzy Winterfeld wyznał miłość swoję, prosząc, by jej nie odpychała, gdy ona sama zarumieniona, z uśmiechem na ustach a ze łzą w oku wymówiła to upragnione „tak", o które prosił tak gorąco. Wspomnienie tej chwili przywoływała sobie często na myśl, tak jak się w chwili niebezpieczeństwa woła na pomoc potężną jakąś siłę, ale napróżno. Obraz Jerzego zbladł w jej umyśle, nie stawał, jak dawniej na każde zawołanie. Czyżby tylko rozłączenie było temu winne? Dlaczegóż wtedy rozłączenie okazało się tak bezsilnem w obec tej drugiej postaci poważnej, dumnej, wyniosłej, która tem wyraźniej występowała na tle jej marzeń, im więcej się pierwsza usuwała w głąb.

Obraz ten nie opuszczał jej ani na chwilę w ciągu ostatnich dwóch tygodni, ani pochlebne dla jej miłości własnej hołdy młodego porucznika, ani myśl o ukochanym, zatrzeć go nie zdołały, prześladował ją ciągle, owładnął jej całą istotę, zdawało jej się, jakby jakaś demoniczna potęga ujęła jej duszę w swe więzy, odebrała jej wszystko: dawną wesołość, swobodę, dziecinne kaprysy, a na ich miejsce wystąpiły przykre jakieś uczucia: nie bolu, nie radości... Sama nie mogła zdać sobie z tego sprawy, i to ją dręczyło niesłychanie. Walczyła jeszcze na w pół bezwiednie, nie przeczuwając, jak potężnego ma przed sobą przeciwnika, nie widziała jeszcze niebezpieczeństwa, które zagrażało miłości i szczęściu Jerzego, czuła tylko w powietrzu katastrofę.

Zbliżali się szybko ku miastu, które już widać było za gęstą mgły powłoką. Obszerna dolina wraz z okalającym ją górzystym wieńcem przybrała już złocistą szatę jesieni, której panowanie tu w górach wcześniej się zaczęło jak na dole. Drzewa i krzewy nie opadły jeszcze z liści, lecz liście te straciły już swą dawną szmaragdową zieloność. Wszędzie jesień o złocistej swojej grze barw wabiła oko ułudnym pozorem: zdala te liście brązowe, żółte i purpurowe wydawały się jej jak najpyszniejszy kobierzec kwiatów, a jednak była to tylko umierająca zieloność, z całym zszarzałym przepychem, z ostatniem drganiem życia, oddana na pastwę wiatru, który szalał rozpasany po nagich polach i łąkach, jak dziki tabun po stepie. Rzeka, wezbrana ostatniemi deszczami, z szalonym pędem toczyła naprzód swoje mętne fale. Góry gęstą mgłą zakryte miejscami przedzierały swą siną zasłonę, z po za której ukazywał się wtedy ostry, kończasty wierzchołek. Na zachod, w dole, po nad lasami, chmury pędzone od wiatru goniły się w tysiącznych fantastycznych rozłamach, z poza których czasami przedarł się jasny błękit niebios, lub ostatni promyk zachodzącego słońca, i purpurowym swym blaskiem rozświecił na chwilę złotawe obłoki.

Ten sam krajobraz leżał niegdyś przed nimi, ależ jak różny od dzisiejszego! Wtedy okolica cała, skąpana w ciepłym blasku słonecznym rozpościerała się u stóp ich, atmosfera cała przesiąkła była życiem, śpiewem i weselem, sine wzgórze w oddali, zdawały się zamykać w sobie cały raj szczęścia, w zielonawym chłodnym cieniu lip wytryskała srebrnym szmerem fontana duchów, a przy jej cichym szmerze snuł żelazny człowiek słodkie, upajające marzenia. Dziś tylko rzeka z hukiem pędzi swoje męty, przed nimi mgła, góry zakryte, w dali już zda się, szaleje burza, słońce skryło się po za chmurami, tylko płonąca zorza wieczorna krwawą dłoń ku nim wyciąga.

Oko barona spoczęło ponure na szybko przelatujących masach chmur, po chwili ocknął się z zamyślenia, i pierwszy przerwał milczenie.

— Będzie burza — powiedział — zwracając się do swej towarzyszki, ale wybuchnie dopiero w nocy, a my, spodziewam się, będziemy w R. jeszcze przed wieczorem.

— Mówią, że w mieście teraz ciągłe zaburzenia — rzekła Gabrjela, trwożnie patrząc na opiekuna.

— Były niepokojące objawy — odparł. Ale to rzecz w R. bardzo zwykła, nie przypisuję temu żadnego znaczenia, uspokoi się wkrótce, nie ma się czego obawiać.

— Ależ wuju, utrzymują, że cały ten ruch przeciwko tobie jedynie skierowany — zawołała Gabrjela drżącym głosem.

Rawen zmarszczył brwi.

— Kto to mówi?

— Pułkownik Witten często mi o tem wspominał. Czy to prawda, że w mieście wszystko tak nieprzyjaźnie dla ciebie usposobione?

— Nie byłem nigdy popularnym w R — odrzekł spokojnie. — Zaraz z początku, jak tylko zostałem powołany na to stanowisko, musiałem wszelkiemi siłami powściągnąć grożący bunt. Udało mi się to nadspodziewanie, ale u ludzi zazwyczaj nie mają miru ci, którym się uda nałożyć na nich niewygodne pęta. Wiem sam najlepiej, ile energiczne moje postępowanie wywołało wtenczas przeciwko mnie zawiści i nieprzyjaźni i jak uparcie chcą we mnie widzieć despotę, tyrana, ciemięzcę, pomimo wszystkiego, com uczynił dla dobra miasta i jego prowincji. Byliśmy z sobą zawsze na stopie wojennej, ale po mojej stronie zawsze była przewaga, tak będzie i tym razem.

Gabrjeli przyszły w tej chwili na myśl tajemnicze słowa Jerzego, które dotychczas jeszcze były dla niej zagadką. Przy pożegnaniu Jerzy stanowczo odmówił jej wyjaśnienia. Pożegnanie samo tak było krótkie, że nie miała czasu nalegać, odszedł zostawiwszy ją w śmiertelnej trwodze i niepewności. Wiedziała, że „jemu" zagraża jakieś niebezpieczeństwo, postanowiła ostrzedz go przynajmniej.

— Jesteś sam jeden wuju, a tam ich tyle! nie możesz wiedzieć, nie możesz nawet przypuścić co oni tam za zamysły knują przeciw tobie. Może ci grozi jakie niebezpieczeństwo?...

Rawen popatrzył po niej z nieukrywanem zdziwieniem.

— Od jakiegoż to czasu zajmujesz się temi rzeczami? Dawniej sprawy te były ci obce zupełnie!...

Młoda dziewczyna starała się uśmiechem pokryć wzruszenie.

— W ostatnich czasach dowiedziałam się czegoś, co mi dawniej było niewiadomem. Mam jednak na myśli pewne wiadomości...

— Które cię doszły?... Tak. — Spojrzał na nią przeszywającym wzrokiem. — Masz jakie stosunki ze stolicą? — zapytał ostro.

— Nie otrzymałam stamtęd ani litery, ani znaku życia.

— Nie? — rzekł Rawen łagodniej. — Obawiałem się tego z powodu, że asesor Winterfeld został teraz przydzielony do ministerjum, gdzie zapewne głosi o mnie niestworzone rzeczy. Wiem, że mnie ma za tyrana, nie dziwię się temu zresztą, byłem zmuszony stanąć w drodze jego życzeniom i zamiarom, naturalnie więc nienawidzi mię teraz i mści się jak może i umie.

— Nigdy jednak nie uczyni nic podłego ani nieszlachetnego — wtrąciła Gabrjela.

Rawen uśmiechał się pogardliwie.

— Mogę cię zapewnić, że mię bardzo mało obchodzi nienawiść lub nieprzyjaźń pana asesora Winterfelda. Nie takich ja miałem przeciwników, a dałem sobie z nimi radę! Jeżeli jednak wiadomości, o których mówisz, nie pochodzą ze stolicy, w takim razie mogę chyba tylko przypuszczać, że niedorzeczne pogłoski, jakie krążą po mieście, dostały się i do ustronia Wiltenów. Są one jednak całkiem bezpodstawne. Nie wątpię o tem, że ta hałastra chciałaby mi się dać we znaki, ale też skończy się na bezsilnych demonstracjach: nie odważą się na bunt otwarty. Miasto zna mię aż nadto dobrze, i wie, że drażnić mię niebezpiecznie. Gdyby położenie było rzeczywiście tak groźne, nie byłbym was przecie zabierał do miasta. Przez parę dni wprawdzie matka i ty będziecie musiały pozostać na zamku i nie wyjeżdżać na miasto... nie długo, parę dni tylko: w każdym razie w budynku rządowym, w mieszkaniu gubernatora jesteście zupełnie bezpieczne i wolne od ekscesów proletarjatu.

(C. d. n.)

owsa	5,410.839 hektol.
rzepaku	111.151 „

Z dat tych wynika, że zbiory tegoroczne nie dorównywują zbiorom z dwóch lat poprzednich i pomijając lepsze rezultaty w niektórych okolicach, w ogóle granic miernego zbioru nieprzekraczają. Z początkiem wiosny nadzieje gospodarzy sięgały dalej i nie bez słusznych podstaw. Z zimy twardej, śnieżnej i ciężkiej, wyszły oziminy w ogóle wcale dobrze (pszenica jednak lepiej jak żyto), początkowy perjod wiosny był przyjaźny, bo śniegi, choć duże, znikły prędko i można było wcześnie przystąpić do robót polnych i jarych obsiewów, w dalszym jednak ciągu oziębiło się znowu i zapanowała przydłuższa posucha, dotkliwa szczególniej dla najżyźniejszych okolic naszego kraju, na wschodnich kończynach położonych, t. j. dla Podola i Pokucia. Korzystnym był znowu ten perjod wegetacyjny, kiedy się kształtuje ziarno, stąd też charakterystyczną cechą tegorocznych zbiorów jest przeważnie dobra jakość ziarna, obfita wydatność jego w stosunku do skąpego zbioru w słomie. Nadeszła pora sprzętu, który przypadł nieco później jak zwykle i zrazu miał do walczenia ze słotą. Z końcem lipca wypogodziło się i do połowy sierpnia sprzęt odbywał się normalnie wśród sprzyjających warunków.

Z początkiem drugiej połowy sierpnia zasłociło się znowu, po tej przerwie jednak nastała piękna pogoda, trwająca po dziś dzień, która pozwoliła dokończyć zbiorów, miała jednak i ma jedną ujemną stronę, bo pozwala rozwielmożyć się myszom. Plaga ta od lat kilku już pojawia się groźnie w naszym kraju, w roku bieżącym jednak wystąpiła i występuje ze spotęgowaną szkodliwością, tak, że mniej pomyślną wydatność tegorocznych zbiorów w pewnej części zastępom tych szkodników przypisać należy. Skargi na żarłoczność myszy stają się coraz częstszemi, nie dość bowiem, że uszczupliły plon tegoroczny, obecnie rzuciły się na młode zasiewy. Plaga zamienia się w klęskę, a wyrazem obaw o jej następstwa jest co tylko postawiony w Sejmie wniosek hr. Władysława Koziebrodzkiego, by wygotować projekt do ustawy w przedmiocie przymusowego tępienia myszy polnych.

Wspomniano już wyżej, że charakterystyczną cechą tegorocznych zbiorów jest dobra jakość ziarna. Dorodność ziarna, należytą, pełną wagę, ma szczególniej pszenica i żyto, o doborowe ziarno tych gatunków zboża nie trudno, gorsza jakość należy do wyjątków; przy jęczmieniu już te wyjątki są częściejsze, a co do owsa, jakość zwykłego owsa ma być lepszą od jakości kanarka.

Co do cyfr plonu gatunków zboża objętych wykazem, należy się zastrzedz, że cyfry te mają tylko zadanie przedstawić rezultaty odnośnych zbiorów w przybliżeniu. Jeszcze trudniej jest podać rezultat zbioru innych ziemiopłodów, których sprzęt odbył się później i co do których dat pewniejszych i więcej ustalonych trudno było zebrać.

Z tego powodu przy tych ziemiopłodach ograniczyć się trzeba tylko do jeszcze więcej ryczałtowego obliczenia, biorąc za podstawę co do rozmiarów uprawy przeciętną jej rozległość z lat ubiegłych i kombinując z nią cyfry plonu, o ile ich dotychczas dostarczono.

Hreczka obsiewa się zazwyczaj 78,000 hektarów. Wiadomości o tegorocznym plonie są dość różnorodne. Obok doniesień, że plon tegoroczny jest lepszy jak w inne lata, nie brak i mniej pomyślnych wiadomości, że częścią przymrozki, częścią posucha wpłynęły ujemnie na rezultat zbioru.

W obec tego, w dużem przecięciu, można przyjąć jako plon z hektara tylko 8 do 9 kóp z wydatkiem w ziarnie od 8 do 10 hektolitrów, a ogół produkcji wynosiłby około 693,100 hektolitrow.

Groch. Zwykle bywa pod grochem 52,000 hektarów — zebrano z hektara do 10 kóp, dających do 10 hektolitrów ziarna, tegoroczna produkcja wynosiłaby zatem około 520,000 hktl. Jakość ziarna przeważnie dobra.

Bób i bobik. Uprawa obu tych ziemiopłodów dochodzi cyfry 27,000 hektarów. Wydatek z hektara można przyjąć na 10 kóp z wydatkiem 11 hektolitrów ziarna, całość produkcji wynosiłaby 297,000 hktl.

Koniczyna nasienna. Widoki zbioru nie były złe, w ostatnich jednak tygodniach pogorszyły się; w miarę bowiem jak sprzęt innych ziemiopłodów ogołacał pola, rzuciły się myszy z większą natarczywością na stojące na pniu koniczyny nasienne szkodząc im dotkliwie, a są nawet doniesienia o zniszczeniu koniczyn prawie do szczętu.

Ziemniaki. Kopanie rozpoczęto w wielu okolicach, nie ma jednak dotychczas doniesień, któreby podawały rezultat już w cyfrę ujęty. — Między ocenami słownemi największa część określa plon jako dość pomyślny, są jednak i doniesienia, że ziemniaków jest pod krzakiem mało, że są drobne. Co do jakości przeważa zdanie, że ziemniaki są zdrowe; wiadomości o psuciu się ziemniaków są wprawdzie, ale nie są liczne.

Kukurudza. Większa część doniesień o jej stanie brzmi mniej pomyślnie.

Chmiel. Wystawa chmielu połączona z targiem dostarczy okazów, które pozwolą poznać naocznie jakość pewnej części tegorocznego zbioru; sądząc jednak z doniesień nadsyłanych w ciągu ostatnich tygodni, trzeba z obowiązku sprawozdawcy nadmienić, że rok bieżący należy zaliczyć do mniej pomyślnych dla uprawy chmielu. Warunki klimatyczne były mniej przyjaźne, w niektórych chmielarniach wystąpiła silnie rdza, w innych zaś uszczupliło plon robactwo, a wszystko razem złożyło się na to, iż plon pod względem ilości nie dorównywa plonom z lat ostatnich, a co do jakości niewszędzie jest bez zarzutu.

Kończąc sprawozdanie, dodaje pan Ekielski, że tegoroczny zbiór paszy, tak z łąk jak i z pól obsianych koniczyną, odznacza się w ogóle dobrą jakością, ale pod względem ilości zbiór wypadł skąpo. Ten ubytek w zebranych zasobach paszy oceniają dość zgodnie mniej więcej na jedną trzecią zwykłego plonu.

Mały Fejleton.

Porzucają nas...

Czarna skiba przykryła ostatni kłos, co pozostał jako świadectwo żniwa, ostatnie żółte upiększenie pola, które niedawno jeszcze świeciło blaskami złotej słomy pszenicznej.

Skiba, przecięta ostrem żelazem, leniwie odchyliła się ciężką darnią, zabłysnęła czarną, tłustą ziemią i wyniośle spojrzała ku górze.

Obsiadły ją stada wron, szukające żeru, zgniótł walec żelazny, przecięła brona i w wnętrzu ziemi spoczęło nowe ziarno zboża.

Ptactwo krąży w przestworzu, pozbawione siedzib, przezorny zając, opuściwszy „podorywkę," z której go wypłoszono, zamieszkał krzaki, wróble i wrony prowadzą wojny zaborcze i wybierają ziarna, a każde z nich pogląda żałośnie na dawną siedzibę.

Pod lasem na „nowinie" było proso, a że droga tamtędy wiodła do miasta i do karczmy, więc też lato całe była tu cudna muzyka..

Gnieździły się tu przepiórki...

Już z wiosną późną zaczęła się ich gawęda z ludźmi i przedrzeźnianie z derkaczem w późne, a jasne i pogodne wieczory.

„Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!"

Dawano z prosa sygnały, aż się żniwo zaczęło i proso poszło już na jagły.

Na własną zgubę przepiórki wołały...

Do koncertów należeli też i ludzie.

Z jarmarku na niewielkich wozach pędziła cała gromada, śpiewem i śmiechem, dodając sobie otuchy na „te ciężkie czasy".

Z przedniego wozu biegła piosnka raźna, zamaszysta i tylko turkot kół ją głuszył.

Nadjechali koło prosa, przepióreczka swoje a chłopcy swoje:

„Uciekła mi, uciekła mi przepióreczka w proso
A ja za nią nieboraczek boso".

Z drugiego wozu dodawały dziewki:

„Trzebaby się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać".

Dziewczęta zawsze swoje z tem pozwoleniem... Surowsze są od matek, nie tak znów strasznych smoków. Koniec piosenki wiadomy. Matka zgadza się na schwytanie, pod warunkiem, aby „piórek nie tykać".

Dobrze pani matko, zrobim co zechcesz!...

Minęły już gawędy z przepiórkami. Za zimno na nie... Podmuch chłodnego wiatru wypłasza od nas te ptaszęta.

Daj im niebo dobrą drogę... Boć gdy zimna je spotkają, zanim dolecą do Egiptu i na pobliskie wybrzeża północnej Afryki, pomarzną biedactwa. Które z nich przezorniejsze, nie wybiera się w tak daleką podróż, lecz osiedlają się na zimę w południowej Francji, Hiszpanji lub na jakiej wysepce morza Śródziemnego.

Póki wiatr sprzyja, lecą, lecz lada podmuch przeciwny a wstrzymuje się cała powietrzna karawana i zasiada najbliższą ziemię. Żeglarze świadkami. Widywali je nawet na powierzchni fal morskich, jak trzepotaniem skrzydeł utrzymywały się na powierzchni, a później dalej w drogę...

Gorsza od wiatru nawalnica, gdy je spotka na pełnem morzu, nasi gorliwi żniwacy co prędzej uciekają do najbliższego brzegu lub skały; jeśli nie zdążą, biada im, giną w wodzie, lub padają na pokłady statków.

Smutna jest ta Odysseja w strony rodzinne; więcej ginie ich przy odlocie od nas do Afryki, aniżeli, gdy stamtąd na wiosnę wracają do Europy.

Nic dziwnego, odlatują wypasione, więcej zużywając siły w swym locie.

Od września zaczyna się powrót podróżników do Afryki.

Nad powierzchnią wody płynie czarna chmurka, z daleka widoczna, to wyżej, to niżej się unosząca, posuwa się zwolna, rozciąga się i rośnie w miarę zbliżenia... Nagle, jak z rogu obfitości rozsypuje się tysiące żywych istot, znużonych i zdrożonych, które padają na ziemię, niemal martwe. Trwa to krótko. Przezorność i instynkt samozwańczy pchają je dalej, szukają bezpiecznego schroniska.

Ile cygańskiej natury mieści się w przepiórce.

Za pierwszym podmuchem wiatru wiosennego opuszczają już Afrykę. Zaczyna się werbunek podróżników, w domu bowiem żyją pojedyńczo a dopiero w podróż do obcych jednoczą się i godzą.. Mądre ptaki...

Ktoby im lotu nie zazdrościł: przy sprzyjającej pogodzie przebywają w noc czterdzieści z górą mil..

Trawy afrykańskie znaleźć można w żołądkach przepiórek we Francji...

Straciliśmy już przepiórki. Chłody wypłoszyły je w cieplejsze strony. Ale maj powróci nam je znowu, jeśli dżdżyste lata i chłodne wiosny nie zrażą tych podróżników do nas... Co raz mniej ich przybywa.

Nie nasłuchuj dziewczę piosenki, już chłopiec nie zanuci o swojej w proso wędrówce...

Dopiero z blaskiem wiosennego słońca zacznie swoje podróże... nie zapomnij wówczas pani matka spytać, czy mu pozwolą ciebie schwytać...

A zanim to nadejdzie, ziemia pokrywa się zielonością świeżą, którą zżółci pierwszy mróz i pokryje biały całun śniegu...

Na szare, smutne niebo zaciągną warty chmury ciężkie i ponure a sklepienie niebieskie zaświeci wówczas, gdy się wyiskrzy gwiazdami od mrozu.

Kronika.

Lwów, dnia 2 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Wróbliku królewskim, w powiecie krośnieńskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Stanisław hr. Tarnowski powrócił już przed paru dniami do Krakowa z zagranicy, gdzie dla kuracji dłuższy czas przebywał. Zdrowie jego polepszyło się znacznie i jeżeli lekarze pozwolą przybędzie hr. niezwłocznie do Lwowa wziąść udział w pracach sejmowych.

Dr. Franciszek Smolka, prezydent Rady państwa, obchodzi dnia 14 b. m. czterdziestoletnią rocznicę pierwszego swojego przewodniczenia w austrjackim parlamencie. Wybrany on dnia 11 października 1848 po raz pierwszy prezydentem Reichstagu, obradującego w Kromiryżu, pierwszy raz dnia 14 października br. zasiadł na fotelu prezydjalnym, aby przewodniczyć parlamentarnym przedstawicielom konstytucyjnej Austrji, tak jak dziś przewodniczy on tym obradom.

Stypendjum w rocznej kwocie 800 zł. w. a. z fundacji ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, a pragnącej udać się za granicę dla wydoskonalenia się w obranym zawodzie, nadał Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem na rok szkolny 1888/9 p. Sylwestrowi Włodzimierzowi Leonowi tr. im. Tetmajerowi, uczniowi król. bawarskiej Akademji sztuk pięknych w Monachjum.

Wydział Kasyna Narodowego we Lwowie uchwalił przeznaczać co roku z funduszów kasynowych pewną kwotę na zakupno dzieł sztuki artystów polskich.

Powszechny zjazd aptekarzy austrjackich w Bernie rozpoczął posiedzenia swoje 1 b. m. Na porządku dziennym postawiono kwestję stanowiska aptekarzy względem wniosku austrjackich lekarzy co do reformy aptek. Prawie wszystkie gremia aptekarzy wysłały swoje reprezentacje.

Śluby. W Krakowie w kościele Karmelitów na Piasku odbył się dnia 29 września ślub p. Aleksandra Biborskiego architekty, z panną Marją Fortońską córką tamtejszego obywatela. U OO. Kapucynów lub p. Jacka Zakrzeńskiego obywatela z Królestwa Polskiego, z panną Konstancją Brzeską, córką ajenta p. Wiktora Brzeskiego i Marji z Łgockich.

Urząd pocztowy Zimnawoda Rudno. C. k. Ministerstwo handlu zezwoliło, aby aktywowany dnia 1 sierpnia b. r. na dworcu kolejowym Zimnawoda-Rudno urząd pocztowy został utrzymanym przez rok cały.

Wydział wiecu burmistrzów i delegatów miast niedawno we Lwowie odbytego ukonstytuował się onegdaj, wybierając przewodniczącym swym p. Mochnackiego, prezydenta m. Lwowa. Wydział podzielił się zarazem na dwie sekcje, lwowską i krakowską, a na propozycję obu przyszedł do skutku wybór komitetu ściślejszego.

Do komitetu tego wybrano oprócz prezydenta Mochnackiego — z sekcji lwowskiej dr. Grossa Piotra, dra Goldmana Bernarda, dra Ostaszewskiego Kazimierza, Michalskiego Michała, Rewakowicza Henryka, Niemczynowskiego Stanisława i Witosławskiego Antoniego; z sekcji krakowskiej: dra Szlachtowskiego Feliksa, Chrzanowskiego Leona, dra Kohna Maksymiljana, Pawlikowskiego Mieczysława, Romanowicza Tadeusza, Skirlińskiego Jana i dra Weigla Ferdynanda.

W dalszym ciągu obrad uchwalono że:

Komitet ściślejszy wniesie do Sejmu petycję, w której żądania, objęte uchwałami wiecu miast z dnia 17 września b. r. uzupełnione być mają następującemi żądaniami:

a) żeby prawo propinacji zostało w całości zniesione za wynagrodzeniem, ale bezwarunkowo nie przeniesione na kraj celem zyskania funduszu na wynagrodzenie —

b) żeby w miastach i miasteczkach prawo to co rychlej zostało specjalnemi ustawami zamienione na opłaty konsumcyjne i konsensowe, po wysłuchaniu życzeń każdego miasta i według miejscowych jego stosunków —

c) żeby w taki sam sposób zostało zniesione prawo propinacji w tych miastach i miasteczkach, które to prawo posiadają wspólnie z prywatnymi właścicielami.

Po dłuższej dyskusji wnioski te przyjęte zostały jednogłośnie.

Księżnie Walji, która bawi w Gmunden, groziło wielkie niebezpieczeństwo życia. Księżna wyjechała z córkami na spacer, powożąc się sama a nie słysząc sygnałów kolejowych, wjechała na tor w chwili gdy obie rogatki zapadły, a pociąg zbliżał się w całym pędzie. Maszynista chciał ale napróżno pociąg wstrzymać, cofnąć się było już także niemożliwem. Przytomność tylko pułkownika Clacke, który towarzyszył księżnie konno, ocalił ją. Zeskoczył on z konia, chwycił za cugle konie powozowe i skręcił niemi w krzaki w bok od toru a pociąg przejechał o kilka tylko cali obok.

Jubileusz gimnazjum św. Anny. Dyrekcja kolei państwowych przyznała uczestnikom tego jubileuszu tę ulgę, iż posiadający kartę legitymacyjną, po którą zgłosić się potrzeba do komitetu głównego (Dr. Leon Kulczyński, dyrektor gimnazjum św. Anny) może w czasie od 18 do 26 października r. b. jechać z którejkolwiek stacji kolei państwowych w Galicji do granicznych stacyj: Podgórza-Płaszowa, Podgórza-Bonarki, Tarnowa, Zagórza, Chyrowa, Stanisławowa i Lwowa, jakoteż i na powrót II. klasą za biletem III., a III. klasą za połową biletu II. klasy.

Dla spalonego Tarnobrzega uchwalił Wydział krajowy na onegdajszej sesji wyasygnować tytułem bezzwrotnej zaliczki kwotę 500 zł. na koszta wywłaszczenia gruntów celem przeprowadzenia regulacji ulic i na roboty ziemne, oraz wydelegować inżyniera Birgfellnera do Tarnobrzega na czas 6 tygodni w celu kontrolowania projektów budowy. Poprzednio już sporządził p. inżynier Reutt plan regulacyjny spalonej części miasta i oznaczył w porozumieniu z radą gminną granice obszaru, w których budynki tylko z ogniotrwałego materjału mogą być stawiane. Nie wątpimy, iż gmina nauczona smutnem doświadczeniem zastosuje się w zupełności do planu regulacyjnego i odbuduje się tak, iżby na przyszłość bezpieczną była od tak strasznych klęsk.

Wiec ruski. Z Brzeżan otrzymało *Diło* sprawozdanie o odbytym tam w dniu 29 z. m. wiecu ruskim. Zgromadzenie bardzo liczne odbyło się w obszernej baracie, w której zazwyczaj dawane bywają przedstawienia teatralne w Brzeżanach. Wielu wyborców, a zwłaszcza duchownych przybyło na wiec z rodzinami. Przewodniczył ks. Sielkiewicz. Najprzód dr. Andrzej Czajkowski przedstawił poglądy swoje na ekonomiczne położenie kraju, a to w zastępstwie dr. Damiana Sawczaka, któremu władza zabroniła wystąpienia na wiecu. Następnie p. Iwan Bełej, redaktor *Diła* przedstawił referat polityczny, a w końcu dr. Antoniewicz, poseł na sejm krajowy mówił o ruskich sprawach szkolnych. Na temat poruszonych kwestyj wywiązała się w łonie zgromadzenia obszerniejsza dyskusja, poczem o godz. $4^1/_2$ po południu wiec formalnie zamknięty został.

Sejmik relacyjny odbył się w dzień św. Michała w Husiatynie w sali rady powiatowej. Przed wyborcami stanął poseł do Rady państwa p. Władysław Czaykowski i zdał sprawę z poglądów swoich i z czynności w Radzie państwa. Obszerniejszą dyskusję przeprowadziło zgromadzenie nad kwestją rozdrabniania gruntów włościańskich, nie powzięto jednak stanowczej w tej mierze uchwały. Wkońcu na wniosek p. Kazimierza Cieńskiego uchwalili wyborcy wotum zaufania swemu posłowi.

Szczególna konkurencja. Jednemu z tutejszych zawodowych żebraków uśmiechnął się los przez gałki loterji liczbowej. Żebrak ten „zrobił *terno*" na 700 zł. Szczęśliwy ulubieniec fortuny nie porzucił swego zawodu i nie opuścił swego miejsca pod jednym z tutejszych kościołów. Wywołało to ogólne oburzenie w gronie innych dziadów, których zdaniem wybraniec losu nie powinien już robić im konkurencji; zebrali się więc razem i „wyświecili" krezusa z pod kościoła, przyczem zagrozili mu, że przed władzą wykryją rozmaite jego sprawki dawniejsze, jeżeli im nadal będzie robił konkurencję.

Dziad usunął się wprawdzie z pod kościoła, pod którym dotychczas siadywał, ale poszedł pod drugi i tam znowu innym dziadom robi konkurencję.

Wąskie kołnierzyki. *Medycyna* donosi: Oddawna wiadomym był fakt, że zapalenie ócz często pochodzi skutkiem noszenia zbyt wązkich kołnierzyków. Obecnie dr. Förster podał doświadczenia jakie w tym względzie zebrał, na zgromadzeniu lekarzy szląskich we Wrocławiu. — Widział on przeszło trzysta przypadków cierpienia ócz skutkiem noszenia zbyt wązkich kołnierzyków.

Pożary. — W Siemiginowie w powiecie stryjskim zgorzało 25 z. m. 28 gospodarstw. Szkody wynoszą 11.580 zł.

W Medenicy, miasteczku koło Drohobyczy, dnia 27 z. m. zniszczył ogień w kilku godzinach 150 domów ze wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi. Zgorzała plebanja gr. kat. i koszary żandarmerji. — Szkody zrządzone liczą na 200.000 zł., gdyż pogorzeli najzamożniejsi gospodarze.

Plotkarstwo. Na ten zajmujący temat napisała pani Prażmowska, literatka warszawska, następujące uwagi, które jednak także jako abstrakcyjna plotka uważane być mogą. Uwagi te opiewają:

Rzemiosłem plotkarskiem zajmują się u nas jak, wszędzie, przedewszystkiem kobiety.

Jakie?... Czy te czyste a ciche przy ognisku domowem? Czy te miłosierne a pobożne, co służą nędzy ludzkiej lub z modlitwą na ustach przed ołtarzami klękają? Czy może te mrówki pracowite lub „robocze woły" rodzinne, co w ciężkim znoju zdobywają chleb dla rodziny? Czy wreszcie te uczące się, wiedzy spragnione; te, co wkraczają na obce dotąd kobietom drogi i dopominają się o szersze dla działalności kobiecej pole?

Bynajmniej.

Miałyby one może prawo stanowić opinję i nad plotkarską jej wrzawę podnieść głos własny, stanowczy i silny. Ale nie czynią tego, bo nie mają czasu lub poprostu nie chcą. Prócz nich jest jeszcze komu krzyczeć i na dobrą sławę ludzką ujadać: jest cały zastęp złośliwych, skwaszonych, ograniczonych i przewrotnych kobiet, które się chętnie zajmują bliźnimi, nie po to wszakże, by los im poprawić, lecz po to, by sławę im zepsuć.

W liczbie owych gromowładnych bezprawnie i bezkarnie szerzących dzieło plotkarstwa, znam cztery typy wybitne.

Typ pierwszy, niepospolity, chociaż znany wam z pewnością: kobieta młodsza lub starsza i... więcej niż lekkomyślna, czasem nawet do gruntu zepsuta, a obłudnie o swoję opinję dbała. Chcąc odwrócić od siebie podejrzenia, z wielką znajomością strategji robi tak zwaną dywersję, czerniąc lub w posądzenie podając inne, stokroć więcej od siebie warte... mniej tylko zręczne. Udaje osobę bardzo surowych zasad, bardzo uważającą na pozory, chętnie powtarza znane o wzorowej żonie wyrażenie i lada niewinnym wybrykiem roztrzepania czuje się niewypowiedzianie zgorszoną. — „Nie można tak,... to kobietę na ludzkie języki naraża!" wykrzykuje ze zgrozą. — W miarę jak się starzeje i chcąc nie chcąc cnotliwszą stawać się musi, staje się coraz surowszą w sądach, coraz łatwiej lada czem się gorszy i ze szczerem współczuciem ubolewa nad płochością młodego pokolenia kobiet, nad zbytnią swobodą ich obejścia, rozmowy itd. Jeżeli była wymowną dawniej gdy własnych interesów broniła, to dziś przez samę wprawę jeszcze większej nabyła wymowy, i jakoś powoli w siebie i w drugich wmówiła przekonanie o własnej cnocie. Z początku szło to wprawdzie trudno, potem już idzie coraz łatwiej! — W 50 latach mówią o niej: „Taka zacna osoba jak pani X", w 60 jest „ogólnie poważaną"; jeżeli dożyje lat 70, staje się „czcigodną matroną" i „wzorem cnót niewiast naszych". Szła przez świat, dokonywując prawdziwych cudów ekwilibrystyki moralnej, aby nie wpaść między „stracone", w pawie przystrojona pióra.

Typ drugi: kobieta niemłoda już, a po zaciętej obronie zestarzała i utratą młodości rozjątrzona. Zła jak chrzan, gorzka jak piołun, na cały świat zawzięta i obrażona na wszystkich, cierpi na wątrobę i przez złość na wszystko patrzy. Językiem tnie jak mieczem obosiecznym, zna wszystkich lub przynajmniej o nich „słyszała", a dziwacznym zbiegiem okoliczności nigdy nie słyszała nic dobrego, i zawsze coś, czego nikt inny prócz niej nie wie... Wie to jednak „z pewnością" i w ogóle wie wszystko, wo wszystko się wtrąca, o wszystkiem mówi prędko, złośliwie, zajadle i dużo. Plagą jest towarzystwa, a specjalnym wrogiem kobiet młodych, ładnych i powodzenie w towarzystwie mających; osa i żmija w jednej osobie.

Typ trzeci: równie jak jej poprzedniczka, niemłoda, mniej od niej zjadliwa i ruchliwa, tak samo jednak do żywego dojąć umie, choć inne ma przyczyny niechęci do ludzi. Nigdy ładną nie była, o młodość nie dbała zbytecznie, nie przepadała za towarzystwem, nie ubiegała się o powodzenie w świecie, bo na to wszystko trzeba być żywą i czynną; ona zaś całe życie leniwie spędziła w fotelu. Przedewszystkiem dbając o własną wygodę, zdawała na drugich obowiązki domowe i rodzinne; żywo o nich rozprawiała, i przyznać jej należy, że czynić to umie pięknie. Zestarzawszy się, nabrała pewnego rodzaju nienawiści do wszystkiego co cię rusza, działa, żyje; gniewa ją to i drażni i wprawia w usposobienie, w jakiemby czuć się mógł kamień, który sam leży nieruchomo na wiecznie ruchomej fali.

Ponieważ — jak się wyżej wspomniał — pięknie rozprawiać umie o wszystkiem, czego nigdy w czyn wprowadzić nie próbawała nawet, więc nabrała przekonania że gołosłowna jej wyższość jest wyższością rzetelną, nadającą jej prawo wydawania wyroków, które też z fotelu swego jak z królewskiego tronu wytacza z zuchwałą arogancją moralnego niedołęstwa. Je dużo z próżniactwa, jest więc otyłą i ciężką; jeżeli zaś przytem cierpi na nogi i chodząc po ulicy podpiera się laseczką, wtedy jeszcze większej pewności siebie nabiera i jeszcze zgryźliwszą się staje. — Tamta cięła jak osa, kłuła żądłem jak żmija, ta zaś miażdży i roztrąca jak rozgniewany słoń na swobodę puszczony.

Typ czwarty: kobieta lat średnich, przystojna, dobrego serca, żywego usposobienia a mniej znajomości ludzi. Ogólnie znana z dobroci i uczynności, chętnie użycza opieki swej każdemu kto jej zażąda. Całe nieszczęście w tem, że czyniąc to nie umie się powodować krytycznym rozsądkiem, skutkiem czego ludzie nadużywają jej dobroci i łatwowierności, a ona sama mimo wiedzy i mimo woli ciągle popełnia niesprawiedliwości, oburzając się na ludzi, których postępków przyczyna a nawet i postępki same bardzo jej są niedostatecznie znane. Zawsze gotowa wziąć w obronę tego, który jej słabszym się wydaje, niezawsze się nad tem zastanawia czy ów pozornie „słabszy" nie jest w samej rzeczy „winniejszym". Córki z matkami poróżnione, bony z powodu niesumiennego pełnienia obowiązków miejsca znaleść niemogące, sługi bez obowiązku i rzemieślnicy bez zajęcia znajdują w niej gotową opiekunkę i chętną orędowniczkę. Przejmuje się ich opowiadaniem, wierzy w doznane przez nich krzywdy, podziela ich urazy, a że żywa jest, prędka i łatwo się unosząca, przeto raz cudzą sprawę do serca wziąwszy i uważając ją za swoję, piorunuje bez umiarkowania na wszystkich owych krzywdzicieli, nie wiedząc nawet dokładnie, czy oni są naprawdę krzywdzicielami.

Mężczyźni, których sądy więcej do rzeczy niż do ludzi się zwracają, mniej nierównie wpływają na kierunki opinji publicznej; wyręcza ich zatem plotkarstwo.

Zdarza się czasem, że lekkomyślny wartogłów tryśnie złośliwem słówkiem; że nikczemny oszczerca potwarzą ciśnie na kobietę; że plotkarz z zamiłowania lub stetryczały nudziarz przyczynia się do stworzenia niewłaściwych sądów.

Ale słowa ich wtedy dopiero istotnej nabierają wagi, gdy je podchwyci i powtórzy areopag niewieści uznaniem i niesławą według własnego widzimisię szafujący. Biada młodym roztrzepanicom, które się na języki tych niepowołanych szafarek dostaną! Biada wszelkiej wyższości umysłowej, wszelkiej sile samodzielnej, naturze nieposlednlej a rzutkiej!

Biada szczególniej każdej, której niesnaski czy nieszczęścia rodzinne ów przysłowiowy „szkielet w każdym domu ukryty" pójdą na pastwę tego stujęzycznego potwora, którym jest plotkarstwo!

Skóra to czy papier? Od kilku dni toczy się w Wiedniu sprawa sądowa, która ma dać odpowiedź na to pytanie. Przedmiotem tej rozprawy jest obuwie wyrabiane fabrycznie przez firmę Fränkla w Mödling pod Wiedniem tę samą firmę, która zamierzywszy u nas założyć składy swoich wyrobów, narobiła tyle złej krwi naszym szewcom i była przyczyną zwoływanych wieców i wysyłanych deputacji do władz rządowych i autonomicznych, aby wzięły w ochronę produkcję swojską i nie zezwoliły na wyzyskiwanie naszej nieoględnej publiczności przez zagraniczną, tandetną fabrykę.

Otóż ową firmę nazwał na publicznem posiedzeniu Rady gminnej miasta Wiednia radny Hamburger „*eine Schwindelfabrik*", która kupującą publiczność oszukuje i zwodzi, i wezwał właściciela tej fabryki p. Alfreda Fränkla, aby mu z powodu tego powiedzenia wytoczył proces o obrazę honoru, gdyż jeśli go nie zaskarży, to snać milcząco przyjmuje te zarzuty i widocznie jest oszustem i szalbiercą.

Na napaście tak ciężkiego wagomiaru wytoczył istotnie p. A. Fränkel proces o obrazę honoru radnemu Hamburgerowi, który wszelako nie dał za wygranę, lecz przez swojego obrońcę Dr. Lueger postanowił przeprowadzić dowód prawdy i stwierdzić przez orzeczenie rzeczoznawców, że obuwie wyrabiane przez fabrykę p. A. Fränkla jest istotnie poniżej wszelkiej krytyki, bywa fabrykowane z najgorszych gatunków skóry na podeszwach papierowych i że publiczność kupując te liche, tandetne wyroby po cenach nader niskich bywa szpetnie oszukiwaną.

Obrońcy prawnemu radnego Hamburgera było przeprowadzenie dowodu prawdy tem więcej ułatwionem, gdyż mödlińgska fabryka zalewając Wiedeń swojemi taniemi wyrobami i konkurując silnie w wywozie obuwia, stanęła kością w gardłach szewców wiedeńskich. Na ochotnika więc stanęło przed sądem mnogo majstrów kunsztu szewskiego jako rzeczoznawców i prawie jednogłośnie wydało potępiający wyrok na fabrykę p. A. Fränkla, orzekając, że obuwie tej fabryki bywa wyrabiane z skór przedzieranych w pół, tak że z jednej skóry dzieląc ją otrzymuje się dwie skóry, że bywa niesłychanie niedbale szyte, a w napiętki i podeszwy bywa używana papierowa tektura.

Zarazem okazało się jednak wskutek badania sędziego i strony skarżącej, że podobne manipulacje przy wyrobie obuwia nie są obce prawie wszystkim szewcom wiedeńskim z tą jeno różnicą, że gdy fabryka mödlińgska zadowalnia się bardzo taniemi cenami za te liche fabrykaty, to wiedeńscy szewcy dostarczając na wywóz równie lichy towar brali za nie dotąd nierównie wyższe ceny, a dziś toczą na zabój walkę konkurencyjną z fabryką A. Fränkla nie przez to, aby dawać kupującej publiczności lepszy towar i za tańsze pieniądze, lecz walcząc pod hasłem antisemityzmu radziby pozbyć się niewygodnego współzawodnika, aby dalej prowadzić handel swoją tandetą. Więc jak mówi przysłowie „wart pałac Paca, a Pac pałaca", a dla nas stąd nauka, żebyśmy nie ufali nadto owym wiedeńskim bazarom obuwia, czy one noszą firmę p A. Fränkla z Möglingu czy jakąkolwiek inną.

Dotąd proces nie ukończył się, więc nie wiadomo, czy trybunał przyjmie dowód prawdy, jako dostatecznie przeprowadzony, lub czy mimo świadectwa bardzo wielu zeznających uzna, że tandetne obuwie z Mödlingu nie jest gorszem od wyrabianego w Wiedniu.

W sprawie przyjęcia cesarza Wilhelma w Wiedniu donoszą nam stamtąd, że policja, idąc za tem, że przyjazd niemieckiego monarchy uważać należy za wizytę na dwór cesarski, zakazała urządzania trybun przy ulicach, któremi będzie przejeżdżał dnia jutrzejszego młody władzca Niemiec, zabroniła wywieszania chorągwi, a chcąc utrzymać wygodny przejazd dla orszaków obu monarchów z dworca do Burgu, zarządziła zamknięcie ulic dla pieszych widzów. Ze względów bezpieczeństwa zakazano również wspinanie się ciekawej gawiedzi po dachach i dlatego to polecono, aby w dniu wjazdu wszystkie strychy domów bezwzględnie były zamknięte, i zrobiono dozorców domowych odpowiedzialnymi za dokładne wypełnienie tego polecenia.

Zarządzenia te są tak właściwe i odpowiadające wymogom publicznego bezpieczeństwa, że dziwnemi mogą być jeno komentarze, na które silą się niektóre dzienniki.

Kto żyje najdłużej? Chemicy. Zdawałoby się, że właśnie przebywanie w laboratorjum musi niekorzystnie oddziaływać na zdrowie, tymczasem statystyka wykazuje, że prawie wszyscy sławni chemicy nadzwyczaj długo żyli. I tak z dawniejszych już zmarłych liczył Faraday 76 lat, Berthelet 74, Gay Lussac 72, a Liebig 70. Z żyjących jeszcze, niemiecki chemik Bunsen ma lat 77, a Hoffmann 70. Nestorem zaś wszystkich jest znakomity chemik francuski Chevreuil, który liczy już 103 lat i do niedawna znajdował się w najlepszem zdrowiu. W ostatnich dopiero czasach zapadł na nogi i lekarze zabronili mu gości przyjmować.

O marszałku Bazaine, z ostatnich lat jego życia i pobytu w Hiszpanji ciekawe podaje szczegóły korespondent *Figara* z Madrytu. Bazaine przybył do Hiszpanji po ucieczce swej z wyspy św. Małgorzaty w towarzystwie żony swojej, pięknej Meksykanki, Pepity Penna, o której wiadomo było, że dopomogła mężowi swojemu do ucieczki. Zajęli oni eleganckie mieszkanie, przyjmowali cały młody świat, towarzystwa madryckiego. W pierwszych czasach widywano małżonków zawsze razem, później oziębiły się stosunki i marszałek nie pokazywał się nawet w salonie żony w godzinach przyjęcia.

Przesiadywał on w gabinecie swoim i wczytywał się w konserwatywne dzienniki francuzkie. Wierzył w odbudowanie cesarstwa lub powrót monarchji i spodziewał się w jednym lub drugim razie swojej rehabilitacji, jak się o tem zwierzył korespondentowi. Pozostał on zawsze imperjalistą, cesarzowi wiernym i nigdy republiki uznać nie chciał. Fundusze marszałka zaczęły się wyczerpywać, trzeba było wydatki ograniczyć i stopę domu zmniejszyć. Zaczęto od ekwipażu stałej loży w Operze, wreszcie trzeba było i piękny apartement zamienić na skromniejszy. Znajomi zaczęli się odsuwać powoli, a w końcu i piękna Pepita porzuciła małżonka, zabierając ze sobą dwoje dzieci i uciekła do Meksyku. Został tylko syn najstarszy, który już jako naturalizowany w Hiszpanji, w wojsku służył w stopniu sierżanta. Bieda zaczęła coraz natarczywiej zaglądać do mieszkania opuszczonego starca, który książęce niegdyś prowadził życie, a teraz widywano go często jak sam chodził na targ i z kurą lub różą kalafiorów w ręku powracał. Wkrótce przeniósł się do jeszcze mniejszego mieszkania na ulicę de Monte Esquinza, gdzie też i żywota dokonał. Żelazne łóżko, stare biórko, para słomianych krzeseł, fotel i kilka obrazów, stanowiły całe urządzenie i pozostałość z lepszych czasów. Od wypadku jaki miał gdy go powóz przejechał i nogę mu złamał, nie opuszczał już pokoju. Tam — opowiada korespondent *Figara*, — odwiedziłem go przed rokiem po raz ostatni i zaledwo poznać mogłem, ubranego w stary wytarty szlafrok i pantofie świetnego niegdyś marszałka Francji. Przez ostatnie lata utrzymywał go prawdopodobnie syn, ze skromnego żołdu swego.

Morderstwa w Londynie. Przed kilku dniami doniosły depesze, że zbrodniarz, który popełnił kilka morderstw na dziewczętach wolnego życia w

dzielnicy Withechapel, został uwięziony, lecz, że policja londyńska w obec tego, że uwięziony jest nałogowym pijakiem i cierpi na zboczenie umysłowe, niedowierza, aby on mógł być sprawcą tych okrutnych morderstw. W tem utwierdza jeszcze i ta okoliczność, że wedle orzeczenia rzeczoznawców, morderca musiał być biegłym anatomem, mordując bowiem swoje ofiary, z całą wprawą człowieka, który już nieraz sekcjonował trupów, umiał nietylko trafiać w najczulsze organa ciała ludzkiego, lecz umiał z całą zręcznością biegłego anatoma wyjmować z swoich ofiar wnętrzności. Podejrzenie londyńskiej policji, iż nie dostała dotąd do rąk swoich rzeczywistego sprawcę tych morderstw, sprawdziła się niestety, gdyż telegram z dnia wczorajszego donosi, iż znów odkryto na Withechapel morderstwo dwóch dziewcząt, w ten sposób co poprzednie, z całem okrucieństwem zamordowanych i w sztuki pokrajanych. Cały Londyn drży z oburzenia na widok tych zbrodni i z całą stanowczością domaga się od policji, aby śledziła za sprawcą tych ohydnych zbrodni.

Rotszyld w Odesie. Odeski korespondent *Nowego Wremieni* tak opisuje jego tam pobyt: „Rotszyld, jadąc na Kaukaz, przepędził tu kilka dni, czego niezawodnie gorzko żałował. W samej rzeczy odescy jego współwyznawcy literalnie szli za nim trop w trop, a dnia 3 września w „żydowski sądny dzień", kiedy bogacz odwiedził synagogę, zaciekawiony tłum o mało co go nie zadusił. Rotszyld nie mogąc ani na chwilę oddać się nabożeństwu, zmuszony był uciekać z synagogi, i to bocznem wyjściem, przez dziedziniec. Ale współwyznawcy Rotszylda dogonili go aż na trzeciej ulicy, co go zmusiło do szukania pospiesznie schronienia w pierwszej lepszej bramie. Widząc szybko biegnącego człowieka, niektórzy przechodnie zaczęli wołać: „„Trzymajcie go!"" Nareszcie nieszczęśliwemu miljonerowi przyszła dopiero w pomoc policja, która strzegła tak jego samego, jak i jego mieszkania w hotelu... Nie zawadzi dodać, że Rotszyld oświadczył, iż w zakupionych przezeń w Rosji kopalniach nafty nie będzie trzymał ani jednego żyda, ponieważ chce się pod tym względem trzymać zasad w kraju przyjętych..."

W Schönau, własności kanclerza niemieckiego, obchodziła w sobotę czeladź z wszystkich 4 jego włości okrężne. Gdy pochód żniwiarzy stanął przed dworem i 4 wieńce złożono, przemówił do żniwiarzy nasamprzód rządzca wszystkich 4 włości. Poczem rozpoczęły się tańce. Około godziny 5 nadjechał ks. Bismark w otwartym powozie, popatrzył chwilę na wieśniaków, a wziąwszy następnie szklankę piwa w rękę, w te mniej więcej do nich przemówił słowa: „Z zadowolnieniem widzę was wszystkich wesołych i dziękuję wam gorąco za pracę, którą w ostatnim czasie rozwinąć musieliście; chodziło bowiem o jak najspieszniejsze zwiezienie sprzętów, które nader smutne rokowały nadzieje; wszystko przecież dokonało się pomyślniej, niż się tego było można spodziewać po długiej zimie i słotnem lecie Zima nam wszystkim wiele smutku przyniosła, wypadło nam pogrzebać naszego sędziwego cesarza, a już w kilka miesięcy później jego syna, a naszego cesarza Fryderyka. Ale po dniach posępnych w tej mierze nastała pogoda, albowiem z dumą my, Niemcy, na naszego cesarza Wilhelma II spoglądać możemy, żołnierza od stóp do głowy, który z pewnością mężnie uderzy na czele swego wojska, gdyby Niemcy zaczepić miano. Cesarz Wilhelm II jednak kocha zbyt gorąco swoich poddanych i wszelkie siły wytęży, aby im pokój zachować; ci z pomiędzy was, którzy przed 18 laty ze mną byli we Francji, wiedzą przecież, co to znaczy święcić żniwa, gdy nieprzyjaciel w kraju — nie wiele wtedy pozostaje dla rolnika. Dla tego też pamiętajmy dziś o cesarzu i uczcijmy go grzmiącem: „Niech żyje!" Nasz cesarz niech żyje!" Wychyliwszy szklenicę swoją, ks. Bismark zwrócił się do ludzi i zachęcał ich do picia. Poczem zabawił jeszcze przez czas dłuższy w towarzystwie gości swoich, a na odjezdnem, pochwaliwszy inspektora za odpowiednie urządzenie uroczystości, wyraził życzenie, ażeby ludziom na pożywieniu i napojach nie zbywało.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Panna Wanda Charlemont, debiutantka, która wczoraj dała się poznać naszej publiczności występem w roli Jadwigi Karłowieckiej, w obrazku Sienkiewicza „Czyja wina?" ma wszelkie warunki do pięknej karjery scenicznej. Młode jeszcze siły jej niezaprzeczonego talentu nie zdołały się wlać w przytrudną do otworzenia na scenie postać Sienkiewiczowskiego obrazka, wszakże zauważyliśmy, że akcentowanie dramatycznych momentów roli było dobrze opracowane i przy jednolitem pojęciu całości byłoby zrobiło większe wrażenie. Publiczność powitała wielce przychylnie młodą, a jako indywidualność sceniczna bardzo zajmującą debiutantkę, po której można spodziewać się dobrego dla sceny naszej nabytku.

Wznowiono także wczoraj po długiej pauzie wybornego „Pana Beneta" Al. Fredry. Tytułową rolę po ś. p. Dobrzańskim objął p. Wojdałowicz i wyszedł z niej z rzetelnym sukcesem. Całość odegrana przy współudziale pp. Kwiecińskich i Zbońskiego przypomniała najlepsze czasy znakomitego na scenie naszej kultu komedji swojskiej.

Część ekonomiczna.

= **W dobrach Burty** (poczta Horożanka), własności Karoliny ks. Puzyniny, powstaje fabryka gipsu nawozowego. — Od kilku lat zarząd dóbr produkuje już ten nawóz na potrzebę własną i bliższych sąsiadów. Tysiące fur jadą do Burt z wiosną po gips, ale dotychczas przedsiębiorstwo to było prowadzone na małą skalę, atoli po przekonaniu się o doskonałej jakości tego gipsu i o czystym wyrobie (bez wszelkich domieszek ciężar gipsu tylko powiększających) i poddaniu go analizie chemicznej, przedsiębiorstwo będzie prowadzone fabrycznie, a liczne zamówienia zagraniczne rokują mu świetną przyszłość.

Cena jest bardzo umiarkowana, a jakość doskonała. — Szczęść Boże temu przedsiębiorstwu!

= **Choroby stadne.** C. k. namiestnictwo ogłasza, że z powodu panującej w powiecie sokalskim zarazy, zabrania się ładowania i wyładowania bydła i świń na stacjach kolei Karola Ludwika w Sokalu, Krystynopolu, Otrowio i Bełzie.

= **W sprawie tegorocznych zbiorów chmielu** podaje dr. E. Pott w czasopismie *Allgem. Brauer- und Hopfenzeitung* niektóre wyjaśnienia. Wedle robionych przez autora dochodzeń i obliczeń, już dziś można powiedzieć z wszelkiem prawdopodobieństwem, że produkcja światowa chmielu nie dosięgnie w tym roku średniego plonu z ostatnich lat dziesięciu. Pierwszym powodem tego jest, że obszar ziemi wzięty pod uprawę chmielu w Bawarji, Würtenbergji, Prusiech, Francji, Anglji i Alzacji z Lotaryngją jest znacznie mniejszym, niż w latach poprzednich. W Anglji, Francji i Niemczech zmniejszył się on w porównaniu z rokiem 1877 z 74.970 na 71.250, t. j. o 3.720 hektarów.

Dalszym i na każdy sposób głównym powodem, że ogólna produkcja światowa w tym roku spadła poniżej średniej, jest okoliczność, że po państwie niemieckiem największy kraj produkcyjny, Anglja, w tym roku zbiera znacznie poniżej średniego plonu, z innych znaczniejszych krajów produkcyjnych tylko Austro-Węgry, Belgja, Francja i Ameryka północna wykazują nieco wyżej jak średnie zbiory.

Z tego wynika przeto, że gdyby obecna kampania nie rozpoczynała się z zapasami z lat poprzednich, nie byłoby w tym roku żadnej nadprodukcji, lecz owszem przedstawiałby się wedle obliczeń Dr. Potta niedobór w wysokości 123.000 centn. czyli 7.5% wymogów konsumcji. Autor podając w przybliżeniu plony tegoroczne wszystkich krajów świata produkujących chmiel i porównując je potrzebami konsumcji, wykazuje, że konsumcja wymagać będzie 1.64 mil. centn. a zbiory dadzą jeno 1.52 i że jeno prócz Niemiec tylko Austrja, Belgja i Stany Zjednoczone będą tego roku eksportować chmiel. Przyczem robi wszelako autor uwagę, że Ameryka zaledwie zaspokoi potrzeby Anglji i również tą, że zapasy chmielu z lat dawniejszych są nader lichego gatunku, i że przeto nowy chmiel zebrany pomyślnie, będzie miał stanowcze pierwszeństwo.

Wiedeń 30 września.

Tydzień wczoraj zakończony a kończący miesięczne obrachunki dał wymowne świadectwo, tej znanej zresztą prawdzie, jak mało samoistnym i samodzielnym jest tutejszy targ pieniężny a jak bardzo zawisłym od giełdy berlińskiej. Tę znaną prawdę stwierdzały postawa i tendencja naszej giełdy w ubiegłym tygodniu; postawa na oko spokojna i ufna siebie, tendencja na pozór silna i prągnąca posuwać się naprzód, a w istocie rzeczy trwożliwość i ustawiczne oglądanie się na targ berliński i przyjmowanie z tamtąd haseł i poleceń. W codziennych biuletynach donosiłem już jak żmudną i twardą była tegomiesięczna likwidacja w Berlinie, gdzie raptowne i znaczne podwyższenie stopy procentowej jesiennym przymrozkiem zwarzyło kwiat spekulacji niemieckiej i powstrzymało wybujałą hiperprodukcję tamtejszą. To wystarcza zapewne, aby pojąć, że w obec takich stosunków, w obec reportu, który dochodził do 12 a nawet dla najlepszych firm nie był niższym od 6 prct., nie mogło być mowy o dalszem prowadzeniu operacji zwyżkowej, lecz że przeciwnie mnożące się zrealizowania musiały obniżać kursa, musiały sprowadzać spadek wysoko wyśrubowanych notowań. Lecz właśnie ta okoliczność, iż działo się to nie pod naciskiem jakichkolwiek konjunktur wszechświatowych, nie pod wrażeniem wypadków politycznych, oddziałujących na bieg spraw Europy, ale działo pod wpływem czynników ściśle lokalnych, zupełnie i wyłącznie miejscowych, mogła była dawać otuchę, iż oddziaływanie tych czysto lokalnych czynników pozostanie odosobnionem, nie przeniesie się lub przynajmniej nie przeniesie tak bardzo doniośle na targ wiedeński. Tymczasem rachuby te zawiodły. Bo chociaż u nas nie mieliśmy trudności w rozwikłaniu likwidacji miesięcznych, chociaż ominęliśmy szczęśliwie ponowne podwyższenie stopy dyskontu przez bank państwowy, a w skutek tego nie walczyliśmy, jak w Berlinie, z brakiem i drożyzną gotówki, to jednak ulegliśmy wpływom stamtąd idącym i drogą zeszłotygodniową ustaliśmy samemi zniżkami. Nie są one zbyt znaczne, nie jest to odwrót, podczas którego zrozpaczony żołnierz porzuca bagaże i szuka ratunku w ucieczce, ale zawsze była to rejterada na całym froncie, wykonana wprawdzie wedle wszelkich zasad i reguł strategji giełdowej, lecz wykonana nie jako manewr, aby wziąć rozpęd do nastąpić mającego ataku, ale jako konieczność cofnięcia się przed przemocą przeciwnika. A przeciwnikiem tym był wierny sprzymierzeniec naszej giełdy, ów Berlin, który dotąd wiódł nas zawsze do haussy, a teraz przesycony nadmiernemi spekulacjami, zwracał krok do odwrotu i tym ruchem pociągał za sobą naszę giełdę. Rzuciwszy okiem po kursach całego tygodnia, dostrzega się tu walkę, jaką staczała tutejsza spekulacja z notowaniami berlińskiemi i choć często widzi się uparte bronienie raz zajętych stanowisk, to wreszcie wpada w oczy, że każda taka obrona kończyła się zwykle odwrotem. W kierunku tym najdalej zaszły nasze renty, i to nietylko oprocentowane w złocie, więc idące za spadkiem dewiz i walut, ale w ogóle wszystkie nasze renty srebrne i papierowe. Tuż za niemi szły spekulacyjne papiery bankowe, bo o ich to losie głównie stanowił Berlin, a drobne wyjątki w tem ogólnem cofaniu się robiły niektóre wywozowe koleje, obarczone dziś do przesytu transportami zboża, lub niektóre papiery przemysłowe jak Alpiony, na których kursową wartość działały pewne lokalne powody. Tak więc przebyliśmy koniec września i osłabieni, lecz nie pobici, rozpoczynamy nowy miesiąc, który bez wątpienia wzmoże nasz handel wywozowy, a sprowadzając do kraju liczną gotówkę, napowrót ożywi i orzeźwi operacje finansowe naszej giełdy.

Oto notowania z początku i końca minionego tygodnia:

kredyt. austr.	312·90	312 60
„ węg.	806·25	306·—
anglob.	115 75	113·75
uniony	217·50	215 50
bankv.	100 50	99 90
laenderb.	226 70	227·50
ludwiki	208·25	210·50
czerniowieckie	221·25	219·50
renta pap. wsp.	81 60	81·15
„ srebrna	82·50	81·80
austr. złota	111·—	110·50
5% austr.	97·70	97·30
węg. złote	101·30	100·—
5% węg.	90·95	90·30

SEJM.

(IX posiedzenie z dnia 2. października 1888.)

Początek o godz. 12 m. 10.

Odczytano petycje, których spis podamy jutro.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu do komisji administracyjnej sprawozdanie wydziału krajowego z projektem ustawy nakładającej na Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, operujące w Galicji, obowiązek przyczyniania się do kosztów utrzymania służby pożarnej — tudzież sprawozdanie Wydziału krajowego z projektem ustaw o policji ogniowej a) dla miast i miasteczek, b) dla wsi.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie założenia domów składowych w Krakowie i we Lwowie, przekazano komisji gospodarstwa krajowego — zaś sprawozdanie w przedmiocie petycyj o wyjątkowe podwyższenie płac nauczycielskich komisji szkolnej.

Pos. Wrotnowski przedstawił sprawozdanie komisji budżetowej co do petycji gminy miasta Kamionki Strumiłowej o zapomogę dla pogorzelców na odbudowanie się.

Izba zgodnie z wnioskiem uchwaliła udzielić gminie Kamionka strumiłowa zapomogi w kwocie 1000 zł.

W załatwieniu wniosku naglącego posła Stanisława Tarnowskiego młodszego o zapomogę dla pogorzelców Medenic, proponowała komisja zapomogi 200 zł. a to z uwagi na to, iż Wydział krajowy przesłał tej gminie 300 zł.

Pos. ks Kowalski przedstawiając nędzę pogorzelców, wnosił podwyższenia zapomogi do kwoty 500 zł.

Poparł go p. Gross, p. St. Tarnowski i Woleński, a Izba prawie jednomyślnie uchwaliła 500 zł. zapomogi oprócz 300 zł., które Wydział krajowy już wyasygnował.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa kraj. w przedmiocie ustanowienia wędrownych nauczycieli znowu spadło z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta p. ks. Leona Sapiehy.

P. Antoniewicz domagał się, aby inny członek komisji tę sprawę przedstawił, p. Henzel oświadczył jednak, iż sprawozdawca zabrał ze sobą akta i materjały do tej sprawy i że dla tego wyręczonym być nie może.

Przedmiot ten umieszczony będzie przeto na następnem posiedzeniu.

Imieniem komisji drogowej referował p. Wł. Gnoiński o petycji gości kąpielowych w Zakopanem; w sprawie poprawy dróg gminnych i uznania drogi z Nowego Targu do Zakopanego, kosztem funduszu krajowego rekonstruowanej, za krajową.

Treść tego sprawozdania, o ile ono szerszy ogół interesuje, podaliśmy w poprzednim numerze. Tutaj dodajemy tylko, iż koszt utrzymania drogi z Nowego Targu do Zakopanego (24 klm.) obliczyła komisja w przybliżeniu najwyżej na 3 500 zł. rocznie, z czego po strąceniu dochodu z myt przypadłby na fundusz krajowy ciężar najwyżej 1000 zł. rocznie. Wydatek na naprawę innych dróg gminnych, w granicach gminy Zakopane położonych, oblicza komisja rocznie około 1 800 zł., a reszta musiałaby być pokrytą z funduszu powiatowego i odpowiednią subwencją z funduszu krajowego.

Nie mniej za ważną uznaje komisja drogę od Poronina ku Jurgowu do Węgier prowadzącą. Stała i uporządkowana komunikacja łącząca Węgry z naszym krajem w tej stronie, nie tylko ułatwiłaby przystęp do okolic Tatrzańskich także i z południowych prowincyj Monarchji, ale miałaby niezaprzeczenie doniosłe znaczenie pod względem handlowym i ekonomicznym.

Zdaniem komisji drogowej zarządzenie studjów technicznych i wygotowanie planów i kosztorysów tej drogi, jest w każdym razie wskazanem, i może służyć za podstawę do uchwały Wysokiego Sejmu w przyszłości pod tym względem powziąć się mającej.

Komisja stawia tedy wnioski na uznanie drogi z Nowego Targu do Zakopanego za krajową i uchwalenie następującej rozolucji:

Poleca się Wydziałowi krajowemu:

a) aby po dokładnem zbadaniu stanu dróg komunikacyjnych w gminie Zakopane przez organa techniczne, celem uregulowania najpotrzebniejszych komunikacji, przyszedł w pomoc miejscowym funduszom drogowym po myśli okólnika Wydziału krajowego z dnia 22 grudnia 1882;

b) aby zarządził studja techniczne drogi z Poronina do Jurgowa ku Węgrom prowadzącej i na najbliższej sesji sejmowej przedłożył wnioski co do rekonstrukcji tej drogi;

c) aby co do innych żądań w petycji wyrażonych załatwił takowe według obowiązujących ustaw.

Wszystkie powyższe wnioski uchwaliła Izba bez dyskusji.

W końcu referował p. Fruchtmann sprawozdanie komisji gminnej w przedmiocie uchwalenia ustawy gminnej dla znaczniejszych miast w Galicji.

W rozprawie ogólnej zapowiedział p. Merunowicz poprawki w następujących kierunkach: Najprzód idzie mówcy o to, ażeby wybór burmistrzów w miastach, dla których ustawa niniejsza ma być uchwaloną, podlegał zatwierdzeniu Wydziału krajowego, albowiem sprawa wyborów 30 burmistrzów musi być uważaną za sprawę ogólną.

Dalej chce mówca, ażeby wykonywanie sądownictwa w sprawach policyjnych, powierzone było tam, gdzie Rady gminne za stosowne uznają, osobnym organom, dla których ułożonąby była osobna instrukcja wykonawcza, analogicznie do ustawy drogowej. Wreszcie żąda mówca, aby dla spraw ludności wyłącznie chrześcijańskiej była ustanowiona Rada pochodząca z wyboru wyłącznie samych chrześcijan, a nie tak, jak komisja proponuje i jak na podstawie dotąd obowiązujących ustaw się dzieje, że chrześcijańscy członkowie Rady gminnej wybrani także przez wyborców żydów, decydują o sprawach wyłącznie ludność chrześcijańską dotyczących.

P. Chrzanowski zabiera głos, ażeby wykazać niesłuszność żądań p. Merunowicza. Zatwierdzanie wyboru burmistrzów przez Wydział krajowy byłoby stanowczo szkodliwem, albowiem Wydział krajowy zatwierdziłby wybór każdego burmistrza, a gdyby tenże później popełnił nieprawidłowości, i doszłoby do interwencji Wydziału krajowego, musiałby ten Wydział przeciw zatwierdzonemu przez siebie burmistrzowi wystąpić. W ten więc sposób byłaby powaga Wydziału krajowego zagrożoną, a zatwierdzanie wyboru przez Wydział nie zapobiegłoby wyborowi takiej osobistości, którąby tego wyboru nie była godną.

Drugie żądanie p. Merunowicza, dążące do ograniczenia władzy burmistrza, obala zasadę przeprowadzoną w całym projekcie, a to zasadę władzy wykonawczej indywidualnej. Projekt przelewa bowiem całą władzę wykonawczą na burmistrza, osobiście odpowiedzialnego. Gdyby część władzy tej przeniesiono na jakiś odrębny organ, to tenże będzie parawanem tylko, jeśli burmistrz będzie sprężysty, albo też organ ten za burmistrza będzie władzę wykonywać. Aby władza wykonawcza była sprężystą, musi być indywidualną.

Inne poprawki pos. Merunowicza jako dotąd nie sformułowane uchylają się z pod dyskusji.

Po przemówieniu sprawozdawcy przystąpiono do szczegółowej dyskusji.

(Posiedzenie trwa dalej — godzina 1-sza min. 45. Ciąg dalszy podamy w następnym numerze).

Telegramy „Przeglądu".

Monachjum 2 października. Królowa matka i księżniczki powitały cesarza w sali tronowej. W ogrodzie pałacowym przygrywały wszystkie orkiestry monachijskie. Zebrana rozentuzjazmowana publiczność śpiewała *Wacht am Rhein.*

Cesarz pokazywał się kilkakrotnie wraz z księciem rejentem u otwartego okna i dziękował publiczności, która go witała każdym razem z zapałem. —

Na zamku królewskim powiewa sztandar cesarski; wszystkie dzienniki przynoszą artykuły poświęcone pobytowi cesarza.

Berlin 2 października. *Reichsanzeiger* ogłasza udzielenie cesarzowej Auguście Wiktorji orderu czarnego orła.

Według zapewnień *Polit. Nachrichten* dalsze prowadzenie procesu w sprawie pamiętnika Fryderyka III, zostało po aresztowaniu sprawcy włożonem na państwowego nadprokuratora w Lipsku.

Lublana 2 października. Sejm przyjął pomimo opozycji niemieckiej mniejszości wniosek rezolucyjny, podług którego kwestja obowiązkowego uczenia języka niemieckiego w niektórych słowackich szkołach ludowych ma być w ten sposób załatwioną, że dzieci, których prawni zastępcy dadzą odpowiednią deklarację, nie potrzebują uczęszczać na wykłady języka niemieckiego.

Namiestnik nazwał wspomniany wniosek nieusprawiedliwionym i niepraktycznym, i zalecał Izbie, aby go nie przyjęła.

Paryż 2 października. Między ministrem wojny Freycinetem i sprawozdawcą budżetu wojennego nastąpiło zupełne porozumienie, ponieważ minister zgodził się na nowe redukcje wydatków na ekwipowanie, remonty i proch w sumie sześciu miljonów. Zaś minister marynarki oświadcza w piśmie wystosowanem do budżetowej komisji, że pomimo wszelkiego nalegania nie może się zgodzić na redukcję żądanych kredytów i musi nawet zadać sobie pytanie, czy przy przyjęciu pierwszych redukcyj spełnił obowiązek względem kraju i marynarki.

Monachjum 2 października. Przybył tu cesarz. Powitanie przez księcia rejenta, którego cesarz kilkakrotnie ucałował, było bardzo serdeczne. Podczas wjazdu do miasta cesarza z księciem rejentem w galowym powozie zaprzężonym sześcioma końmi odśpiewały wszystkie stowarzyszenia śpiewaków *Heil dir im Siegeskranz.*

Wjazd odbył się przez bramę honorową i ulicą tryumfalną; różne towarzystwa tworzyły szpaler, a przy dźwiękach licznych kapeli muzycznych z zapałem witały tłumy publiczności cesarza. Na powitalną mowę starszego burmistrza odpowiedział cesarz, że cieszy się, iż ma sposobność widzieć stolicę Bawarji, stolicę kraju, który w losach państwa niemieckiego tak wielką odegrał rolę, i którego dom panujący jest jednym z najznaczniejszych w państwie niemieckiem.

Dalej wyraził cesarz nadzieję, iż będzie miał siłę w duchu dziadka kierować losami państwa. W końcu dziękując serdecznie za piękne przyjęcie i prosząc o zakomunikowanie swego podziękowania całej ludności miasta, uścisnął starszemu burmistrzowi rękę.

Miskolcz 2 października. Książę Walji wystosował z okazji inspekcji imię jego noszącego pułku huzarów telegram do cesarza, w którym mu jeszcze raz dziękuje za mianowanie go szefem tego pułku. Cesarz odpowiedział, iż cieszy go, że książę jest zadowolnionym z pułku i że ten pułk okazał się godnym nosić imię księcia.

Nadesłane.

Zmiana rozkładu jazdy

na c. k. austr. kolejach państw. w Galicji.

Z dniem 1. **Października** 1888 r. wprowadzone zostały następujące zmiany rozkładu jazdy na niżej wymienionych szlakach c. k. austr. kolei państwowych w Galicji, a mianowicie:

a) Na szlaku **Podgórze-Płaszów-Skawina-Oświęcim:**

Pociąg mięszany Nr. 252, odchodzący z Podgórza-Płaszowa o godz. 5 minucie 14 rano w kierunku do Oświęcima, kursuje po raz ostatni dnia 30. września b. r., natomiast zaprowadzonym zostanie od 1. października b. r. pociąg mięszany Nr: 254 ze Skawiny do Oświęcima.

Pociąg Nr. 254 łączy się w Skawinie z pociągiem Nr. 220, wychodzącym z Podgórza o godz. 6 minucie 35 rano.

b) Na szlaku **Sucha-Żywiec:**

Pociągi osobowe Nr. 22 i 23, pierwszy odchodzący ze Suchy do Żywca o godzinie 10 min. 35 wieczór, drugi odchodzący z Żywca do Suchy o godzinie 1 min. 37 w nocy, kursują po raz ostatni dnia 30. września.

c) Na szlaku **Nowy Sącz-Orłów:**

Pociągi osobowe Nr. 413 i 416, pierwszy odchodzący z Orłowa o godzinie 6 min. 10 rano, drugi odchodzący z Nowego-Sącza o godzinie 5 popołudniu, kursują po raz ostatni dnia 30 września.

Natomiast pociągi robocze, kursują między Nowym a Starym Sączem, oddane zostały z dniem 1. października do użytku podróżującej Publiczności.

Wymienione pociągi robocze, prowadzące wagony 2-giej i 3 ciej klasy, wychodzą z Nowego Sącza o godzinie 5 min. 28 rano i o godz. 6 min. 36 wieczorem, a we 20 minut potem przychodzą do Starego Sącza. Zaś ze Starego Sącza wychodzą o godz. 6 min. 17 rano i o godz. 7 min. 6 wieczorem i we 20 minut potem stoją w Nowym Sączu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 października 1888.

Hotel Żorża: O. Schnell z Firlejówki. Dr. Obramiec z Zakopanego. Mugrau i Braun z Wrocławia.

Hotel Francuski: A. Noel z Komarna. Dr. F. Rauch z Horodenki. J. Kellermann z Kańczugi. W. Gniewosz z Kont. E. Hrymak z Ulanówki. H. Redl z Wiednia. J. Goldlust z Podwołoczysk. F. Jaruntowski z Załanowa. R. Thenen z Kołomyi. Tumano Kiki z Radziwiłłowa.

Hotel Angielski: A. L'Etanche z Drohobycza. W. Kowalski z Żurawna. M. Czaykowski z Żerawy. B. Czaykowski z Łuczan. L. Balicki z Wykot. B. Żakiey z Narola.

Hotel Langa: H. Liebes z Wrocławia. Dr. W. Kopyczyński z Krakowa. L Bartha, H. Schneider, W. Schmelz, R. Patch z Wiednia. F. Bertleff z Siedmiogrodu. A. Charzewski z Przemyśla. J. Teweles z Nirenberga. J. Fischel z Pragi. R. Pajer z Czerniowiec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	313·80	Węg. kolej półn.	
Alpiny	45·50	wschodn.	161·50
Kredyty węg.	306·—	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	114·25	kom.	—·—
Uniony	215 50	Akcje tyton.	110.50
Ludwiki	211 —	Gal. obl. indem.	103·75
Nordbahny	246·50	Elbethale	199·75
Lombardy	109·25	Länderbanki	228·—
Tramwaj	227 50	Renta zł. węg.	100·25
Staatsbahny	254.80	Bankvereiny	100·75
Czerniowieckie	220·50	Renta wspól. pap.	90 35
		Ruble	1·29¼

Usposobienie osłabione.

Z zbożowych targów

2 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.80—7.10	6 70—7.—	6 65—7.—	6·85—7.40
Żyto	5.——5.2[illegible]	4.8[illegible]—5.10	4.70—5.—	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7 25	5.——7 —	4.80—7.—	5.——6.75
Owies	5 60—6.—	5 30—5 80	5.25—5.70	5.——5.50
Groch	4.50 10.05	5.50 10 —	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	10.50 11.—	10.—12.—	10.—11·85	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	40.—45·—	40 —44.—	38 —.44—	35.—43.—
Konic. biała	40 —48 —	40.—47 —	39.—46.—	31.—35 —
Konic. szwed.	—.——	—.——.—	—.——.—	—.——·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32 —
Wiedeń 2 październ. Pszenica —·— do —·— na jesień 7·85 do 7 87. na wiosnę r. 1889 8·85 do 8.87. Żyto —·—, do —·—, na jesień 6.— do 6.05, na wiosnę 1889 6.68 do 7.—. Owies —·— do —·—, na jesień 5·56 do 5.58 na wiosnę r. 1889 6·04 do 6·06. Okowita 18·50 – do 18·75—. **Peszt** 2 październ. Pszenica 7·57 do 7 60, na wiosnę r. 1889 8·42 do — — Żyto 5 35 do 5 55, Owies 5 — do 5 04, na wiosnę r 1889 5·62 do 5 64. Okowita 18·— do 18 50. **Berlin** 2 październ. Pszenica 183 75 do 186 50, na jesień —·—, Żyto 158 — do 1[illegible]·— na jesień — —. Owies 137·50, do ——. na jesień —·—. Okowita 34·40 do 36 75, na wiosnę —.—.

Lwów. Z Izby handlowej 2 października 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 50	222 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w, a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 50	103 50
Banku krajowego 4½% w. a.	93 —	94 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4% „ „	90 50	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1885 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	33 50	36 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.68	5.78
Dukat cesarski	5 70	5.80
Napoleondor	9.55	9.65
Półimperjał rosyjski	9 88	9.98
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1 27½	1·29½
100 marek niemieckich	59.—	60.—

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak